

Iwona Wiśniewska

Polak w rosyjskim mundurze : próba komentarza do "Itinerarium" Wincentego Kamieńskiego

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 5, 219-243

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Iwona Wiśniewska

Polak w rosyjskim mundurze. Próba komentarza do itinerarium Wincentego Kamińskiego

I. Historia

Tekst powyższy został początkowo wydobyty na światło dzienne i opracowany jedynie ze względu na wnuczkę autora, którą była Eliza Orzeszkowa. Wincenty Kamiński był ojcem Franciszki Pawłowskiej, matki Elizy. Wstęp do sylwy miał służyć tylko jako komentarz do części genealogicznej *Kalendarium życia i twórczości* autorki *Nad Niemnem*. Jednakże zarówno legenda, jaką dopisała swemu macierzystemu przodkowi Orzeszkowa, jak i walory tej krótkiej wojennej odysei kazały przyjrzeć się bliżej historii opowiedzianej przez Wincentego Kamińskiego.

W życiu każdego człowieka bardzo ważne jest poczucie pewności tego, co robi. Nie chodzi tu o cel działania czy ideę, jaka temu działaniu przyświeca, ale czy to, co robimy, przychodzi nam bez zmęczenia i wątpliwości. Jak się zdaje, autor sylwy nie zastanawiał się nad słusznością czynu, jakim było przywdzianie munduru oficera gwardii Aleksandra I. Wstąpił do wojska mając w sobie zapewne młodzieńczy głód świata. Wincenty Kamiński był na tyle pewny tego, co robi, że nie skupiał się na pobudkach działania, ale na samym działaniu. Nie był to na pewno *homo politicus* posiadający pasję polemiczną, ale poczciwy żołnierz. Nie kondotier jednak, gdyż — choć nie Rosjanin — Kamiński utożsamiał się ze sprawą, o którą walczyła armia cesarza Aleksandra. Nie czuł się najemnym grenadierem.

Wincenty Kamiński urodził się prawdopodobnie w przedostatnim dziesiątku XVIII wieku na Litwie. Wiemy, że był właścicielem majątku Michałówka w guberni grodzieńskiej, jednak nie sposób dociec, czy była to własność rodowa, nabyta czy też posag żony Wincentego, Elżbiety z Kaszubów. Swą macierzystą babkę wspominała Orzeszkowa czę-

sto i ciepło, dziadka zaś nie znała, zmarł przed jej urodzeniem. W metryce chrztu Elizy Elżbieta Kamieńska figuruje jako wdowa. Jaka mogła być historia Wincentego? Tych kilka słów, w których zawiera swój życiorys do czasu wstąpienia do armii, przypomina raczej fragment urzędowego dokumentu: miejsce urodzenia — gubernia grodzieńska, „rodzice szlachetni”, zapewne posesjonaci, gdyż Wincenty wspomina o rodzimym majątku, do którego wrócił po otrzymaniu dymisji z armii. Nie wiemy, czy decyzję o wstąpieniu do armii podjęli za niego rodzice (opiekunowie?) czy był to jego własny wybór. Droga kariery wojskowej w armii zaborcy nie była w I połowie XIX wieku czymś deprecjonującym dla Polaka. W Europie wielu żołnierzy zmieniało kolor munduru. Można tu przywołać wymienianego przez Kamieńskiego Włocha, Filipa Paulucci, który służył u Austriaków, Francuzów i Rosjan.

Gdy Kamieński odbywa szlak bojowy pod sztandarami Aleksandra I, tysiące Polaków walczy w armii Napoleona, z nim wiążąc nadzieje na zmianę porządku politycznego w Europie. Dziś można zadawać pytanie, czyj wybór był słuszny. Wszak Aleksander I, choć samodziernawca i zaborca, bronił jedynie *status quo*, natomiast Napoleon był najeźdźcą stojącym wobec większości krajów Europy na pozycji takiej samej, jak Rosja wobec Polski. Poza tym ów samozwańczy cesarz nie cieszył się zaufaniem szlachty przyzwyczajonej do porządku stanowego. Syn asesora sądowego, niejakiego Buonaparte z Ajaccio, zasiadający na tronie budził niesmak.

Kiedy Jan Henryk Dąbrowski i książę Józef Poniatowski kontynuowali tradycje walki zbrojnej, książę Adam Jerzy Czartoryski wierzył w siłę drogi dyplomatycznej. Był zwolennikiem i propagatorem idei restytuowania państwa przez uczestnictwo Polaków w realizacji antynapoleońskiej polityki rosyjskiej. Liberalne gesty Aleksandra I pozwalały na opracowanie programu tzw. Ligi Europejskiej, czyli federacji mniejszych państw jako przeciwwagi dla hegemonii francuskiej. Postać Czartoryskiego jest dziś dla historyków dwuznaczna — przyjaciel młodego Aleksandra, rosyjski dworak, który złożył przysięgę na wierność carowi po to, by ratować kresowe lityfundia rodzinne, polityk bardziej rosyjski niż polski, związany mocno z petersburskim dworem. Jednak lansowana za jego sprawą koncepcja zaistnienia Polski na mapie politycznej przetrwała klęskę Napoleona. Stanisław Staszic, prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk snuł w wygłoszonym w sierpniu 1815 roku odczycie rozważania o europejskiej wspólnotcie Słowian, która zapewniłaby wieczną równowagę w Europie, skutecznie i na zawsze już zagradzając drogę ekspansji Teutonów (żywiół germański) i Gaudolatynom (żywiół romański):

Wśród całego słowiańskiego pokolenia w największe społeczeństwa skupionymi były dwa narody: polski i rosyjski. Te dwa narody od kilku wieków bądź przez własne kłótnie, bądź przez Niemców skryte wpływy i poduszczenia toczyli między sobą wojny ciągłe i niszczyli się wspólnie. (...)

(...) niezłomną tegoż narodu Polaków dążnością do połączenia się z swoimi braćmi, do spolenia się z nimi przynajmniej w sławiańskim rodzie, wszczęła się pierwszy raz w Sławianach [w wieku XVIII — I. W.] myśl połączenia i zrzeszenia się narodów najogromniejszego na tej ziemi sławiańskiego pokolenia. (...) Myśl ta od jej wszczęcia wśród rozszarpanych Polaków już do znacznego dochodzi wzrostu. (...) Zginie, kto będzie przeciw niej. (...)

Polacy są nieudolni być waszymi [Rosjan — I. W.] niewolnikami, ale są przygotowani stać się waszymi braćmi. Połączcież ten naród z właściwą mu ustawą narodowego prawa i rządu pod jednym cesarzem i królem w wielką rzeszę Cesarstwa¹.

Staszic widzi Rosję jako jedyne zaborcę, który „zjednał sobie ogólną chęć” Polaków zachowując ich język, narodowe urzędy i wychowanie dzieci w ojczystym języku. Przeciwstawia rosyjskim braciom teutońskich polakożerców, których pierwszym zamiarem jest przeistoczenie naszych rodaków w Niemców.

Dość żywa ówczesnie prorosyjska koncepcja odzyskania państwa obecnie istnieje jedynie w podręcznikach historii, natomiast literatura skłoniła się ku mitowi Napoleona. Próbując osądzać wybory dokonywane przez Polaków na początku XIX wieku warto jednak zwrócić uwagę, że sam rozwój wydarzeń wojennych powodował paradoksy. Przypomnijmy chociażby rok 1812. Po wkroczeniu Wielkiej Armii na Litwę doszło tam niemal do wybuchu powstania chłopskiego. Ludność litewska i białoruska wiązała z przyjściem Napoleona nadzieje na poprawę swej doli. Ale zamiast wstępować do armii, odmawiano wykonywania pańszczyzny i napadano na dwory. Szlachta musiała walczyć z chłopami wszczynającymi bunty z imieniem cesarza Francuzów na ustach. Wtedy więc, z punktu widzenia swego stanu, Wincenty Kamieński stał po słusznej stronie. Bronił ustalonego porządku społecznego.

Jego służbę w pułku keksholmskim potwierdzają dokumenty z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowo–Historycznego w Moskwie². Rozkaz zaliczenia go do liczby podoficerów lejbgwardyjskiego keksholmskiego pułku muszkietierów pochodzi z 6 września (starego stylu) 1804 roku. Do rozkazu dołączony jest paszport na nazwisko Wincentego Kamieńskiego, syna Piotra, wydany przez zarząd guberni litewsko–grodzieńskiej. Dowiadujemy się, iż przed wstąpieniem do armii Wincenty był urzędnikiem administracji cywilnej. Od 31 lipca (st. st.) 1803 r. do 9 sierpnia (st. st.) 1804 r. pracował na etacie rejestratora gubernialnego w grodzieńskiej izbie skarbowej. Wydane przez izbę skarbową świadectwo informuje, iż Kamieński pochodzący z litewskiej szlachty pracował już wcześniej w służbie cywilnej, obowiązki swe w izbie skarbowej wypełniał sumiennie i gorliwie, prowadził się uczciwie i przyzwoicie, nie był nigdy o nic oskarżony ani też nie płacił kar z żadnego tytułu.

¹ S. Staszic, *Myśli o równowadze politycznej w Europie* [w:] tenże, *Pisma filozoficzne i społeczne*, opr. B. Suchodolski, t. 2, Warszawa 1954, s. 316–319.

² Fond 2875 *Keksholmski pulk piechoty*, opis 3/172,teczka 7, sprawa 12.

Kamiński pisze, iż otrzymał dymisję w lipcu 1813 roku. Tymczasem w spisach oficerów i żołnierzy pułku keksholmskiego za 1812 r. jego nazwisko nie figuruje. Spisów za lata 1805–1811 i 1813 w Archiwum brak.

Dokumenty pułkowe potwierdzają wszystkie wojenne marszruty, o których wspomina w swym itinerarium Kamiński: w latach 1805–06 desant na Rugii, osłona Hanoweru i twierdzy Hameln, pochód przez księstwa Meklemburgia–Schwerin i Meklemburgia–Strelitz oraz działania w Prusach, w roku 1807 marsz do Prus, w 1808 wyprawa do Finlandii, w 1809 uczestnictwo w ekspedycji alandzkiej, w 1812 udział w bitwach m.in. pod Smoleńskiem i Borodino. W styczniu 1813 pułk wszedł do Księstwa Warszawskiego.

Jednym z najciekawszych fragmentów opowieści Kamińskiego jest relacja z morskiej wyprawy korpusu generała Tołstoja i jego marsz na Hanower. Są to dość mało znane wydarzenia, bowiem stanowiły właściwie kulisy głównego teatru wojny. W książce wojskowego historyka rosyjskiego, generała Aleksandra Michajłowskiego–Danilewskiego *Opisanie pierwszej wojny imperatora Aleksandra s Napoleonem w 1805–m godu* (Sanktpeterburg 1844), który opierał się nie tylko na dokumentach i raportach, ale także na relacjach naocznych świadków, odnajdujemy potwierdzenie opowiedzianej przez Kamińskiego historii niezbyt fortunnej morskiej odysei z roku 1805 (Kamiński pomylił jedynie daty, podając rok 1806).

12 września 1805 roku z portu kronsztadzkiego i rewelskiego wyruszył korpus składający się z ponad 20 tys. żołnierzy, dowodzony przez hrabiego Tołstoja. Rosja nie była pewna, po czyjej stronie opowiedzą się Prusy. W razie gdyby Karol Pruski zezwolił armii Michelsona na przemarsz przez swoje terytorium ku wschodnim terenom Niemiec, hrabia Tołstoj miał się z nią połączyć. Gdyby zaś dwór berliński nie wyraził zgody na przemarsz Rosjan przez Prusy, Tołstoj miał wejść na ich terytorium i posuwać się naprzód. Sztab rosyjski przewidywał jeszcze inną możliwość: gdyby Prusy wypowiedziały Rosji wojnę, admirał Tet miał wysadzić korpus Tołstoja na wybrzeżu Szwedzkiej Pomeranii, potem podpłynąć ku brzegom pruskim i zagrozić desantem, wiążąc tym samym siły Prus. Flota rosyjska miała także przeszkadzać w handlu zamorskim Prus blokując wstęp do portów i przechwytywać pruskie statki handlowe. Gdy więc Wincenty Kamiński wypływał w morze, nie wiedział, z kim Rosja będzie prowadziła wojnę. Losy i marszruta wyprawy były niepewne. Wśród pułków, które zostały zaokrętowane w Kronsztadzie, był pułk keksholmski dowodzony przez gen. Werderewskiego. Flota składała się z 12 okrętów (wśród których znajdował się *Rafael* czy też *Św. Rafał*) na którym płynął pułk Kamińskiego), ośmiu fregat i kilku mniejszych jednostek. Początkowo podróż morska przebiegała pomyślnie, jednak pod koniec rejsu burza rozproszyła flotę. Utonęło ponad 400 kozaków i kilka dział. Niektóre okręty rozbiły się o pobliskie wysepki. Gdy morze ucichło, okręty przybijały do brzegu w różnych miejscach Szwedzkiej Pomeranii i Rugii, i wysadzały wojsko, które skupiało się w pobliżu Stralsundu.

Wkrótce po przybyciu hrabiego Tołstoja do Stralsundu sprawy przybrały obrót wygodny dla Rosji. Karol Pruski zawarł z Aleksandrem I porozumienie. Korpus rosyjski pomaszerował w listopadzie (1805) na Hanower, wolny od Francuzów, którzy okupowali twierdzę Hameln.

Korpus przeprowił się przez Łabę w Lauenburgu. Książęta niemieccy przyjmowali Rosjan serdecznie, w większych miastach wydawano bale dla kadry oficerskiej. Po przybyciu do Hanoweru, Tołstoj rozmieścił wojska na prawym brzegu Wezery, zaś straż przednią korpusu na prawym. Oczekiwano Anglików. W pobliżu zajętej przez Francuzów twierdzy Hameln posłano oddział dowodzony przez Werderewskiego. Wśród żołnierzy mających obserwować Hameln znajdował się prawdopodobnie Wincenty Kamiński.

20 listopada (st. st.) do głównej kwatery rosyjskiego korpusu przybyli Anglicy: generał Donne i lord Catcarth z wiadomością, że ich dwa korpusy (w liczbie ok. 24 tys. żołnierzy) znajdują się już u ujścia Wezery. Naczelne dowództwo nad zjednoczonymi siłami objął Tołstoj i z jego rozkazu Anglicy skierowali się ku Bremie.

Gustaw Adolf, król Szwecji, także w końcu wystąpił z 12 tys. żołnierzy. Szwedzi przeszli przez Łabę i zatrzymali się w Luneburgu. W ten sposób na wschodzie Niemiec powstała armia złożona z 56 tys. żołnierzy rosyjskich, angielskich i szwedzkich. Dalszy marsz był niemożliwy ze względu na rozmokłe drogi. Planowano na razie bronić przepraw przez Ems, gdy zaś szlaki zetnie mróz, iść w dół Renu. Postanowienia te podjęli w Luneburgu wspólnie król szwedzki, Tołstoj, Donne i Catcarth. Ledwo jednak skończyła się narada wojenna, przybył posłaniec z wiadomością o zwycięstwie Francuzów pod Austerlitz. Oficerowie z początku nie wierzyli w doniesienia o klęsce. Wiadomość o Austerlitz zniweczyła poprzednie plany. Tołstoj otrzymał rozkaz stanąć pod rozkazami króla Prus. Gustaw Adolf przerzucił swoje wojska na prawy brzeg Łaby, Anglicy otrzymali z Londynu rozkaz odwrotu. Tak rozpadła się istniejąca zaledwie kilka dni armia wschodnia i nadzieje z nią związane.

Podczas wyprawy hanowerskiej Kamiński nie miał prawdopodobnie okazji wojować. Czas spędzał głównie w marszu i na imprezach organizowanych przez niemieckich książąt dla rosyjskiego korpusu oficerskiego. Sam wspomina o kilku utarczkach z wycieczkami francuskimi. Doszło do nich zapewne w pobliżu twierdzy Hameln, gdzie znajdował się oddział dowodzony przez Werderewskiego — szefa pułku keksholmskiego. Wedle relacji Kamińskiego 2 stycznia (st. st.) 1806 pułk wyruszył piechotą do Sankt Petersburga.

Tak więc Kamiński był przez cały czas żołnierzem malowanym. Jedyne trudy noszenia oficerskiego munduru, jakich doświadczył, to burza morską. Daje się tu odczuć wyraźnie Mickiewiczowski klimat *Burzy* i *Żeglugi*. Obrazowanie jest podobne: obaj dostrzegają te same elementy żywiołu. Mickiewicz był w pewnym sensie realistą, mimetyczny, przetworzone nieznacznie szczegóły natury sprawiały na nim równie wielkie wrażenie co wywołane przez burzę uczucia. Burza na każdym morzu wygląda podobnie. Kamiński nie miał zamiaru malować morza i tonącego prawie okrętu piórem poety, ale i on nie mógł oprzeć się sile żywiołu, który widział jeden tylko raz. Język opisu morskiej nawałnicy nie jest stylem itinerariuszowego skrótu. Kamiński zatrzymuje się na tym epizodzie długo (porównajmy, ile miejsca poświęca wydarzeniom kluczowym dla przebiegu działań wojennych w Europie!) i nie używa żołnierskiego ascetycznego stylu. Dzięki sile żywiołu „wzdyma się wyobraźnia” naszego Odyseusza.

Jest jednak podstawowa różnica w sposobie kreacji bohatera obu utworów: obaj siedzą „na stronie” i przyglądają się innym z oddalenia, jednak ów dystans wynika z czego innego. Mickiewiczowski pielgrzym nie boi się, bowiem jest zrezygnowany. Kamieński natomiast to podróżnik świadomy celu drogi i tego, że podróże kształcą. Siedzi na pokładzie spokojnie i nie poddaje się panice, bowiem jest pewny, że nowy admirałski okręt wytrzyma uderzenie każdej nawałnicy. „(...) w tym zaufaniu usiadłszy na pokładzie, przypatrywałem się cudom natury” — wyznaje. Wrażliwy na piękno natury pragmatyk. Ciekawe, czy Kamieński znał cykl *Sonetów krymskich*?

Zestawienie sonetów Mickiewicza i tekstu Kamieńskiego, wywołane niewątpliwymi zbieżnościami w obu tekstach, ma jednak charakter bardziej anegdotyczny niż badawczo-filologiczny. Nie ma podstaw, by podejmować się aż tak szczegółowej analizy opowieści dziadka Elizy Orzeszkowej, zwłaszcza że literacka ranga tego tekstu jest mała, natomiast jako dokument osobisty, wycinek literatury pierwszej połowy XIX wieku, itinerarium to jest niewątpliwą ciekawostką. Wiele informacji w tekście sylwy wskazuje, że pisana była w latach trzydziestych, więc lektura dzieła Mickiewicza jest całkiem prawdopodobna.

Obaj autorzy pochodzili z Litwy, dzieliła ich niewielka różnica wieku — obaj mieli zapewne podobną wrażliwość. Jeden nosił carski mundur, drugi polską lutnię. Stosunek obu do rosyjskiego imperium jest do dziś niejasny, podobnie jak wielu Polaków zaplątanych w relacje z Rosją.

II. Literatura i historia

Pierwszym obowiązkiem krytyki źródła jest odkrycie intencji piszącego — zabezpiecza to przed szukaniem w tekście czegoś, co nie leżało w jego zamiarach. Intencją Wincentego Kamieńskiego nie były rozważania polityczne, ani też rozdzieranie rosyjskiego munduru, aby ukazać polskie serce. Mamy do czynienia z opisem żołnierskiego marszu.

Do czytelnika zaskakuje ilością przywołanych nazw miejscowych. Można zaryzykować twierdzenie, że realizuje wiele cech gatunkowych itinerarium³ i periegezy⁴. Nie ma tu

³ Itinerarium (łac. *iter* – droga, podróż) – w piśmiennictwie łacińskim i staropolskim przewodnik dla podróżnych lub opis wędrówki dokonany przez podróżnika czy pielgrzyma, zawierający informacje o przebytych trasach, porady dotyczące miejsc postojów oraz ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami, jakie czyhają na wędrowców. Jedno z najważniejszych zachowanych źródeł to *Itinerarium Antonini* – opis topograficzny głównych dróg lądowych i wodnych Cesarstwa Rzymskiego, powstały zapewne w III wieku n. e. Wcześniej autorem itinerarium był także Horacy (satyra I 5 *Egressum magna me accepit Aricia Roma*, zwana *Iter Brundisium*), który odbył podróż z Rzymu do Brundisium w orszaku Mecenasa. Cel wyprawy był polityczny, lecz Horacy pomija ten aspekt podróży, skupiając się na drobnych wydarzeniach, satyrycznych obserwacjach i praktycznych poradach.

W tradycji liryki staroruskiej istniał gatunek obejmujący relacje z podróży, zwany *choźdienija* (ros. wędrówki). W *choźdieniach* opisywano początkowo pielgrzymki do miejsc świętych, później także wędrówki kupieckie. Najciekawszym dziełem tego gatunku jest *Wędrówka za trzy morza* Afanasija Nikitina z końca XV w.

⁴ Periegeza (gr. *periegesis* – oprowadzanie, opis geograficzny) – w piśmiennictwie starożytnej Grecji opis podróży mający charakter naukowego sprawozdania lub przewodnika krajoznawczego, zawierającego charakterystyki miejscowości, mieszkańców, zabytków, krajobrazów, wskazówki topograficzne i praktyczne rady dla

oczywiście porad dla podróżnego, gdyż Kamieński szedł z armią i nie zatrzymywał się w przydrożnych karczmach ani (z wyjątkiem opisanego pod koniec tekstu pobytu w Królewcu) w hotelach. Czasu na zwiedzanie zabytków miał mało, ale jeśli takowy posiadał, wykorzystywał go zawsze, by obejrzeć miasto, zamek, stare mury, fabrykę porcelany itp.

Potrzeba utrwalenia wędrówki wzięła się być może z charakteru wykształcenia Kamieńskiego. *Przedmowa* daje obraz autora wykształconego wedle ówczesnej mody, czyli jak sam przyznaje „wydoskonalonego w języku łacińskim”. Erudycja to być może na skalę gubernialnej szkoły szlacheckiej, dość płytka, ale jednak widoczna. Rozpoczynając swą zabawę piórem, Kamieński powołuje się na Arystarcha, Horacego i Plutarcha jako swych mistrzów. Najbliższym mu antenatem jest niewątpliwie Juliusz Cezar, podobnie jak Kamieński — *toute proportion gardée* — godzący oręż z piórem. Można przypuszczać, że sławne itineraria i periegezy również nie były mu obce. Autor wiedział na pewno, że sporządzanie opisu podróży ma wartość nie tylko informacyjną, ale także literacką i że nawet mozolny wojskowy marsz może posłużyć za temat opisu.

Kamieński miał też bliższą tradycję. W wieku XVIII i I połowie XIX nastąpił rozkwit gatunku zwanego dziennikiem podróży⁵. Relacje z wypraw, wycieczek, pielgrzymek, tułaczek przybierały postać dokumentarną i literacką. Bywały faktograficznym sprawozdaniem (często w formie listów) lub powieścią, której akcja rozgrywa się na wyspie Utopii. Nie ma pewności, czy Kamieński sięgał po tego typu literaturę. Jedno jest pewne: studiując prasę, antologię, wypisy, kalendarze, a także czytając współczesną sobie literaturę polską⁶ miał okazję śledzić piśmiennicze mody.

Potrzeba utrwalenia wędrówki z pułkiem keksholmskim mogła wynikać także z bardzo prozaicznego powodu. Owe marsze były jedyną w życiu Kamieńskiego, szlachetki kresowego, okazją zobaczenia świata. Ten fragment Europy, który zapamiętał z lat 1805–1813, stał się przestrzenią uwewnętrzną przez niego za młodu, co też nie jest bez znaczenia. Wszystko, co przeżyte wcześniej i bujnie, przetrada się potem w legendę i urasta w naszych oczach. Tekst

podróżnika. Najwybitniejsze periegezy opracowali Palemon (II w. p. n. e.) i Pauzaniusz (*Wędrówki po Helladzie* w 10 księgach, II w. n. e.).

⁵ Przykładami tego gatunku w literaturze są m.in. *Dziennik podróży do Lizbony* Henry’ego Fieldinga (1754), *Dziennik podróży 1769 roku* Johanna Gottfrieda Herdera, *Dziennik podróży do Tatrow* Seweryna Goszczyńskiego (1832).

⁶ Edmund Jankowski, odkrywca i pierwszy komentator wspomnień Kamieńskiego, pisze o zawartości jego sylwy: „Nie zapomniał Kamieński o literaturze pięknej. Widać, że musiał być miłośnikiem poezji. Bardzo często bowiem przytaczał wiersze Ignacego Krasickiego, chyba swego ulubionego poety. Obok potężnej dawki wierszopisarskiego śmiecia wybrał mniejsze czy większe fragmenty prozatorskie i poetyckie z utworów Kazimierza Brodzińskiego, Antoniego Goreckiego, Jana Gorczyzewskiego, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Jakuba Jasińskiego (...), Franciszka Karpińskiego, Franciszka Dionizego Książczyna, Jana Kochanowskiego, Józefa Kossakowskiego, Stanisława Kublickiego, Adama Naruszewicza, Juliana Niemcewicza, Antoniego Edwarda Odyńca, Piotra Skargi, Józefa Szymanowskiego, Szymona Szymonowicza, Krystyna Lacha Szyrmy, Stanisława Trembeckiego i Józefa Wybickiego (...), Alojzego Zółkowskiego i innych. Uderza w tym zestawieniu brak krajana Kamieńskiego, Adama Mickiewicza”. Z pisarzy zagranicznych Kamieński przytacza teksty bajkopisarzy Lokmana, Ezopa i Abstemiusza, a także Horacego, Owidiusza, Senekę, Dzierżawina, Moliere, Rochefoucaulda, Schillera i Woltera (E. Jankowski, op. cit., s. 68).

Kamieńskiego nie jest przekłamany, zdarzenia nie są opisane przy użyciu hiperboli, brak nieprawdopodobnych wyczynów żołnierskich. Prawie wszystkie marszruty, bitwy, potyczki i wymienione nazwiska udaje się odnaleźć w atlasach, monografiach historycznych i w encyklopediach rosyjskich XIX w. Czasem trzeba poszukać precyzyjniej, bowiem pułk keksholmski jako gwardyjski i wzorcowy trzymano w oddaleniu od głównego teatru wojny poszczególnych kampanii, więc uczestniczył w wydarzeniach, których nie utrwalono w popularnych opracowaniach. Okazuje się, że Kamieński odtworzył prawidłowo przebieg kampanii z lat 1805–1813 (myli jedynie niektóre daty). Opisuje wydarzenia z perspektywy maszerującego wraz ze swym pułkiem oficera. Ważne stają się więc trasy marszu, zapamiętane nazwy miast. Jest ich bardzo dużo, więc brzmienie niektórych na pewno sprawdzał ponownie na mapach, sporządzając po latach historię swej wojaczki. Z pola widzenia niknie wielka polityka, przyczyny i skutki klęsk oraz zwycięstw, warunki porozumień pokojowych itp. Kamieński jawi się jako prosty żołnierz, który przede wszystkim słucha rozkazów (wielokrotnie powtarza „rozkazano nam...”, „otrzymaliśmy rozkaz...”), a najbardziej interesuje go widok, jaki rozciąga się z końskiego grzbietu (był co prawda w piechocie, ale oficerowie przemieszczali się konno). Nie pojmuje czasu mitycznie, nie szuka sensów przywoływanych wydarzeń, ciąg wspomnień odtwarzany jest linearnie. Ważny staje się każdy powrót do koszar, bo oznacza odpoczynek i wytchnienie od wojennych trudów. Sam Kamieński pisze, iż czas wolny w Petersburgu spędzał przyjemnie: „teatra, bulwary, szpacyjery”, a samo miasto wiele „podziwienia i ukontentowania sprawiło”. Przynależność do korpusu oficerskiego elitarnego pułku wiązała się z wieloma przyjemnościami. Młody Polak skłonny był w tej sytuacji zapomnieć o tym, że nie jest Rosjaninem i że walczy za obcą swemu narodowi sprawę. Mundur żołnierski zawładnął całkowicie jego świadomością, przynajmniej tak się wydaje, gdy czytamy tekst Kamieńskiego. Jednak kilka razy w różnych sytuacjach nazywa siebie Polakiem. Przyznawanie się do polskości nie było dla niego widocznie niczym krępującym. Jego pochodzenie musiało zostać zaakceptowane przez władze pułku, skoro jako Polak (choć w pułku jedyny) został przyjęty do służby. Jedno jest pewne, stosunek Kamieńskiego do Rosji uznać można za bezwzględny lojalizm. Swą świadomość złął z mundurem, o którym pisze z dumą: „stan rycerski”. Nie widzi nic złego w tym, że jako Polak służy Rosji i że ma wciąż okazję stanąć na polu bitwy twarzą w twarz z rodakiem.

Ostatnio w polskiej historiografii przystąpiono do rozbijania utrwalonych w podręcznikach mitów dotyczących rusyfikacji i zdecydowanego oporu stawianego jej przez wszystkich Polaków. Andrzej Chwalba w książce o dość prowokacyjnym tytule *Polacy w służbie Moskali* przedstawia sytuację panującą w rosyjskiej administracji cywilnej na terenie Królestwa Polskiego po 1863 roku. Autor pisze tu o tych Polakach, którzy mimo akcji odpolaczania podjętej przez władze po powstaniu służyli w rosyjskiej administracji, szkolnictwie, sądownictwie, policji i na kolejach. Stawia wiele ważnych pytań, między innymi takie, które można by zadać Wincentemu Kamieńskiemu, porucznikowi carskiego pułku walczącemu w kampanii anty-napoleońskiej, nie tylko przeciw Francuzom, ale także przeciw rodakom: „Czy noszenie

carskiego munduru współcześni uważali za dowód zdrady narodowej?”, „Na ile postawa wobec mundur (zaborczego) wyznaczała postawę wobec państwa (zaborczego)?”, „Jakie były źródła marzeń tak wielu o czapce służbowej i mundurze?”⁷ Chwalba powtarza wielokrotnie opinię wypowiedzianą przez Stefana Kieniewicza o powstaniu 1863 roku jako walce bratobójczej, noszącej znamiona wojny domowej⁸. Istnienie polskich grup zbrojnych prowadzących walkę z powstańcami, wiernopoddańcze adresy kierowane do cara — a wszystko to w przekonaniu, iż ratuje się dzieło reform margrabiego Wielopolskiego.

Autor przekonuje, iż praca w sądownictwie czy na kolei niekoniecznie musiała być synonimem zdrady narodowej. Częściej bywała koniecznością ekonomiczną, walczone nie o sam rosyjski mundur służb cywilnych, który dla Polaka niczego właściwie nie symbolizował, ale o pensję z nim związaną. Polacy zatrudnieni na przykład na kolei rzadko musieli dokonywać kompromisu z własną patriotyczną postawą, ponieważ nikt tego od nich nie wymagał.

Inaczej ma się sprawa z naszym bohaterem. Wincenty Kamieński **walczył** w armii rosyjskiej. Niemożliwe, by nie zdawał sobie sprawy z nadziei, jakie Polacy wiążą z osobą Napoleona. Musiał więc stać po stronie rosyjskiej racji stanu także w kwestii polskiej.

Autor *Polaków w służbie Moskali* rozpatruje przywdziewanie przez naszych rodaków moskiewskich mundurów także jako swoisty akt patriotyzmu:

(...) patriotyczna argumentacja uzasadniająca zachowanie posad w «polskich rękach» [po 1864 r. — I. W.] może razić, może nawet irytować, niemniej nie możemy jej uznawać za zupełnie bezzasadną we wszystkich sytuacjach, zwłaszcza, że sens słowa patriotyzm uległ przewartościowaniu. Dawniej oznaczał aktywną postawę w powstaniach, udział w spiskach i konspiracji, jawny sprzeciw wobec polityki zaborców. Po roku 1864 patriotyzm wyrażał się w rozumnych działaniach organicznikowskich, w pracy na rzecz oświaty ludu wiejskiego, działaniach na korzyść postępu cywilizacyjnego i lokalnych swobód, wreszcie w staraniach o zachowanie posad rządowych. Następstwem tego ostatniego było nagminne utożsamianie osobistych karier z pożytkiem ojczyzny⁹.

„Gdzie kariera, tam ojczyzna”? Ta nowa formuła patriotyzmu charakterystyczna dla czasów popowstaniowych przewartościowuje nasze myślenie o epoce, zwłaszcza że tezę tę potwierdzają liczby. Twórcami mitu depolonizacji przeprowadzanej rękami Rosjan byli sami Polacy, świadkowie epoki, którzy nie chcieli dostrzegać Polaków w rosyjskich mundurach. Literatura udawała więc nie tylko, że nie ma Rosjan, ale nie dostrzegała też problemu, jakim byli Polacy, nie renegaci przecież, a po prostu tacy, którzy pracowali jako wojskowi lekarze, nauczyciele, urzędnicy pocztowi czy kolejarze. Nikt nie traktował ich jako zaprzańców.

⁷ A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa–Kraków 1999, s. 7.

⁸ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972.

⁹ A. Chwalba, op. cit., s. 54.

Zapotrzebowanie na heroiczny wizerunek dziejów narodu polskiego, wizerunek nie dopuszczający odszczepieńców, było tak silne, że mit przetrwał. Jednak fakty, czyli dokumenty archiwalne są bezlitosne — obnażają jednowymiarowość mitu i każą zastanowić się nad nowym wizerunkiem polskośći w XIX wieku. Przytoczmy jeszcze jeden cytat z książki Andrzeja Chwalby, który jest argumentem potwierdzającym tezę o akceptacji rosyjskiego munduru przez społeczeństwo polskie:

(...) w niepodległej Polsce nadal na urzędach znajdowały się osoby, które sądziły, skazywały, więziły polskich patriotów. Agenci ochrony i policji, carscy urzędnicy zasłużeni w polityce unifikacyjnej, otrzymali w czasach II Rzeczypospolitej wysokie pensje, a następnie emerytury, gdy ich ofiary niejednokrotnie żyły i umierały w niedostatku. (...) Brak lustracji dowodził, iż niepodległa Polska (i jej mieszkańcy), tak bardzo ceniąca sobie wartości narodowe i patriotyczne, nie potrafiła, a w rzeczywistości nie chciała osądzić i zweryfikować postaw tych wszystkich, którzy lojalnie służyli zaborcom i realizowali ich politykę¹⁰.

Problem lustracji do dziś dzieli polskie społeczeństwo — tym razem dotyczy tych, którzy współpracowali ze służbami bezpieczeństwa PRL-u, a więc działali na rzecz Rosji. Stawia się pytania o to, czy istnieje niezależna od warunków historycznych racja stanu, czy warunki życia nie mogą zmienić świadomości obywatela, co to znaczy służyć obcemu mocarstwu? Czy nauczyciel pracujący w szkole peerelowskiej i nauczający wedle programu zatwierdzonego przez ówczesnych decydentów działał na szkodę polskiej racji stanu, czy tylko zarabiał na życie? Przecież zmieniał świadomość młodego pokolenia zgodnie z zaleceniami sowieckiej centrali! Te same pytania postawić możemy polskiej kadrze cywilnej administracji Królestwa Polskiego i tak zwanych guberni zachodnich cesarstwa rosyjskiego.

Ofiarą mitu, który ściśle wyznaczał granicę między Rosjanami–ciemnizyicielami i Polakami–ciemnizonymi, padła wnuczka bohatera niniejszego tekstu, Eliza Orzeszkowa. Od 1864 roku przyświecał jej ewangeliczno–organicznikowski ideał „miłość i praca”. Wyrzeczenie równało się samorealizacji. Zasłużyć na miano człowieka można wtedy, gdy zrezygnujemy z własnych potrzeb w imię ideałów. Pryzmatem Orzeszkowej była zbiorowość: społeczeństwo i naród. Wszyscy jej bohaterowie realizują się w ten sposób, jaki ona uznała za pełnię człowieczeństwa. Jednak fakty czasem nie dają się nagiąć do poziomu ideału — wtedy trzeba mijać się z prawdą lub przemilczać. Taka potrzeba stanęła przed Elizą. W *Pamiętniku* (nigdy nie ukończonym) pisanym na prośbę warszawskiego przyjaciela, Leopolda Méyeta¹¹, Orzeszkowa nadaje swemu macierzystemu dziadkowi, Wincentemu Kamieńskiemu, godność oficera wojsk napoleońskich. Nie chcę tu odtwarzać historii zmagañ biografów Elizy z tym

¹⁰ Tamże, s. 244.

¹¹ Pierwodruk w „Kurierze Warszawskim” 1911, nry 24–39, całość poprzedzona słowem wstępnym Méyeta.

fragmentem jej genealogii, gdyż zrobił to dokładnie wiele lat temu w cytowanym artykule prof. Edmund Jankowski. Jak wiemy, informacja ta jest całkowicie zmyślona. Dlaczego Orzeszkowa przekłamała tak ważny szczegół swej genealogii? Czemu służyć miała owa napoleońska tradycja? Czy tylko ukryciu faktu, że Kamieński wystąpił się z dobrą wolą zaborcy? Zapewne fakt ten byłby w czasach postyczniowych komentowany niezbyt pochlebnie dla autorki *Nad Niemnem*. Nikt przez lat kilkadziesiąt nie zorientował się w napoleońskiej mistyfikacji Orzeszkowej. Jankowski wysuwa następującą hipotezę:

Dziadek–napoleończyk wypłynął w biografii Orzeszkowej dopiero w okresie jubileuszu [chodzi o rok 1891, kiedy to Eliza dostarczyła Piotrowi Chmielowskiemu materiały, na podstawie których sporządził spory szkic mający stanowić jeden z wielu hołdów złożonych jubilatce z okazji 25–lecia debiutu — I. W.] Musimy jeszcze pobawić się w rozważania psychologiczno–moralne. Czy podobna przypuścić, aby człowiek o takiej wrażliwości moralnej jak Orzeszkowa i o takiej jak ona odpowiedzialności za słowo dopuszczał się świadomie przetrinaczenia prawdy? (...) Tylko naiwna biografistka mogła utwierdzać w przekonaniu, że tzw. człowiek wielki wraz z talentem otrzymuje patent na dożywotnią doskonałość. Nie dowierzali temu najwięksi pisarze i moralisci wszystkich czasów. (...) gdy dziś w sposób krytyczny — a nie wyznawczy — czytujemy się na przykład w listy Orzeszkowej, przychwytyjemy pisarkę niekiedy na niedopowiedzeniach, na nieścisłościach, na odkształceniach prawdy.

Jankowski nazywa Elizę „błądzącą, lecz wysiloną ku dobremu”¹².

Tak więc dopiero w roku 1891, kiedy to Eliza szykowała się do wielkiego, na jej cześć organizowanego święta polskiego świątka literackiego, zaczęła dopisywać swej rodzinie tradycje narodowowyzwoleńcze. Oczywiście, można przyjmować argument, że najważniejsza była tu dobra wola jubilatki, owo „wysilenie ku dobremu”. Wszyscy wiemy wszak doskonale, że *Pan Tadeusz* i tradycja legionowa była najpowszechniej wtedy przyjmowaną prawdą ojczyźnianą. Eliza była przekonana, że społeczeństwo polskie będzie od niej wymagać świadectw polskości, skoro ona wymagała ich od bohaterów swych książek, kreując się na maksymalistkę w sprawach narodowej wiary. Takie świadectwo więc mu dała, a był nim mimochodem jakby wspomniany dziad–napoleończyk. Był to jeden z pierwszych kroków Orzeszkowej w podjętym przez nią projekcie biografii idealnej. Niechęć wobec wojska zaborcy podkreślała mocno nawet w swym grodzieńskim otoczeniu:

Do zwyczajów Orzeszkowej należało, że nie przyjmowała w swoim domu Polaków pełniących służbę zawodowych oficerów w armii rosyjskiej. Z tego też powodu były całe tragedie przy wyjściu za mąż za takich oficerów kilku dawnych uczennic pisarki: Pauliny Godlewskiej, Józefy Bagieńskiej i jej siostry

¹² E. Jankowski, op. cit., s. 78–79.

Zofii. Mężowie ich zresztą nigdy nie bywali u Orzeszkowej, nawet po pogodzeniu się Orzeszkowej z ich żonami¹³.

Tu warto jednak zaznaczyć, że jakkolwiek Orzeszkowa nie przyjmowała u siebie męża Pauliny Godlewskiej, Emanuela Bokszczanina, to jednak przed bratem Pauliny, Franciszkiem Godlewskim, drzwi „szarego domku” zawsze stały otworem. A przecież Godlewski był oficerem stacjonującego w Grodnie sto pierwszego pułku piechoty. Po śmierci drugiego męża Elizy, Godlewski stał się obiektem skrywanych uczuć pisarki. Był jednak przyjmowany dużo wcześniej, jeszcze za życia Stanisława Nahorskiego. W świetle powyższych faktów osobisty stosunek Orzeszkowej do Polaków w armii rosyjskiej nie wydaje się tak dogmatyczny. Inaczej sprawa przedstawia się w jej tekstach.

W 1910 roku księgarnia nakładowa Wacława Makowskiego z Wilna opublikowała ostatni tom opowiadań Orzeszkowej *Gloria victis*. Jest to ciąg utworów, w których więcej jest prawdy niż fikcji. Autorka przechowywała wspomnienia z 1863 roku przez długi czas. Przeżycie wiosny, lata i jesieni 1863 roku, potem okresu śledztw i represji, było życiową traumą Orzeszkowej. Sama uczestniczyła aktywnie w wydarzeniach na Kobryńszczyźnie, przewoziła powstańczą pocztę, gościła w Ludwinowie kurierów, ukrywała przez jakiś czas Romualda Traugutta. Pole bitwy widziała raz jeden — nazajutrz o poranku, gdy uprzątno jedną z polanek w lasach horeckich: ludzkie i końskie trupy w męczeńskich postawach pojawiają się później w *Gloria victis* i w *Oficerze*. Po klęsce dwudziestokilkuletnia młoda mężatka przeżywa odejście całego swego dotychczasowego świata. Większość sąsiadów, znajomych (także kobiet), a przede wszystkim mąż pisarki zostają aresztowani¹⁴ lub emigrują z Litwy. Po ukończeniu śledztwa w sprawie Piotra Orzeszki (zesłano go do guberni permskiej), Eliza wyjeżdża do swego poojcowskiego majątku — do Milkowszczyzny. Ludwinów zostaje wystawiony na przymusową sprzedaż.

Przez ponad czterdzieści lat powstanie styczniowe pojawia się w twórczości Orzeszkowej jedynie w refleksach przybranych w symboliczny kostium ze względu na cenzurę. Dopiero po rewolucji 1905 Orzeszkowa decyduje się powrócić do swego pokoleniowego przeżycia.

¹³ M. Wyganowska-Gieroyciowa, *Wspomnienia*, s. 59. Jest to tekst niedrukowany. Maszynopis udostępniony przez rodzinę autorki, która także była jedną z grodzieńskich wychowanek Orzeszkowej.

¹⁴ Sprawa Piotra Orzeszki jest dwuznaczna i zakrawa na ironię losu. W przeciwieństwie do swych braci, nie uczestniczył on bowiem zbrojnie w powstaniu, co więcej, nawet nie był jego entuzjastą. Jednak zostaje aresztowany, gdyż to właśnie w dworze Orzeszków, Ludwinowie, ukrywał się Traugutt, zatrzymywali się powstańcy kurierzy. W niewralicznych momentach Piotr wyjeżdżał do Kobrynia, niby na targ, bądź w sprawach majątku, lecz głównie po to, by nie być blisko tego, co się w Ludwinowie działo. O wszystkim tym doniósł władzom jeden z ludwinowskich służących. Nazwisko Orzeszkowej pojawia się bardzo dyskretnie w aktach śledztwa. Być może sprawa udziału Elizy została wyciszona łapówką, gdyż niemożliwe jest, by pani na Ludwinowie została pominięta w obciążających całą rodzinę Orzeszków zeznaniach stangreta. Aresztowanie Piotra nie było dla Elizy większą tragedią niż strata okolicznych przyjaciół i krewnych. Nie udało się jej znaleźć w mężu odpowiedniego partnera ani zbudować szczęśliwych związków rodzinnych. Jeszcze przed powstaniem podejmuje decyzję o odejściu od małżonka, wyjeżdża do matki, która jednak odsyła dziewczynę z powrotem. Powstanie jedynie opóźnia decyzję o rozstaniu. Brak uczucia dla męża nie pozwala jej jechać z nim na wygnanie do Permu.

W jej liście do Aurelego Drogoszewskiego z kwietnia 1907 r. czytamy o wydarzeniach powstania w kobryńskim:

Nigdy zupełnie nie traciłam ich z pamięci, z myśli pełnej czci, z serca pełnego żalości. Ale wiedziałam, że zajmować się nimi daremnie; głośno opowiadać ich było nie wolno. Teraz wolno, więc zupełnie samoistnie, bez żadnych moich starań ani wysileń wskrzesły w pełnych barwach i kształtach. Są tam rzeczy, o których jeżeli ja nie opowiem, nikt nigdy wiedzieć nie będzie, bo wszyscy prawie współcześni już wymarli, nic głośno nie opowiedziawszy. Jednak potężnym w nich jest pierwiastek dramatyczny i dla pokoleń najmłodszych, za mało może zajmujących się przeszłością, więc za mało ją znających, niejedna może nieznana czy zapoznana prawda¹⁵.

W cyklu *Gloria victis* jako kontekst dla problemów związanych z Wincentym Kamieńskim istotne jest opowiadanie *Oficer*. Powiela ono sytuację dziadka Orzeszkowej, choć już w innych realiach historycznych — Polak przywdziewa rosyjski mundur i walczy przeciw rodakom tłumiąc powstanie 1863. Tytułowy oficer, Apolinary Karłowicki, nie wstąpił do wojska dla kariery. Do korpusu kadetów oddał go ojciec, gdy chłopak miał lat jedenaście. Rodzic także nie miał wielkiego wyboru, sam bankrut i pijak, zadbał jak najlepiej potrafił o przyszłość chłopca. Jednak mistyka munduru zawładnęła Karłowickim — polubił służbę w wojsku i zapomniał nawet nieco polskiej mowy. Twarzą w twarz ze swą polskością staje dopiero w roku 1863, gdy pewnego dnia na Polesiu litewskim dowodzony przez niego oddział bije się z powstańcami. W czasie walki Karłowicki rozpoznaje wśród zabitych swego stryjecznego brata, noszącego to samo nazwisko¹⁶:

¹⁵ Eliza Orzeszkowa do Aurelego Drogoszewskiego, list z 8 [21] kwietnia 1907 [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, t. IV, Wrocław 1958, s. 211.

¹⁶ Większość wydarzeń utrwalonych w cyklu *Gloria victis* ma podłoże historyczne i związana jest ze zdarzeniami prawdziwymi. I tak na przykład Orzeszkowa była świadkiem obejmowania przez Romualda Traugutta dowództwa nad partią kobryńską w majątku Bożydar należącym do Jana Mitraszewskiego, naczelnika miasta Kobryń z ramienia Rządu Narodowego. Zdarzenie miało miejsce 26 kwietnia 1863 r. (patrz opowiadanie *Oni*). W opowiadaniu *Gloria victis* opisuje bitwę, której pobojowisko zwiedzała nazajutrz: „Bitwy co prawda na własne oczy nie widziałam żadnej, ale jedną słyszałam we dworze jednego z Orzeszków, o niecałą wiorstę oddalonym od miejsca, w którym się toczyła. Było to po drugiej stronie Kanału Królewieckiego, w lasach tzw. Horeckich. Zwiedziłam potem miejsce, na którym się stoczyła, i widziałam pustą polanę, na której partia przez trzy tygodnie obozowała. Jeszcze leżały tam nieopogrzebane trupy końskie, stały namioty z gałęzi splecione i już wznosił się kopiec ze zwłokami poległych powstańców.” (E. Orzeszkowa do M. Dubieckiego, list z 6 lutego 1907, Grodno, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, op. cit., s. 243).

Niektóre z wydarzeń opisanych w powstańczym cyklu należą do opowieści, których wiele krążyło na Kobryńszczyźnie. Nie wszystkie są dziś możliwe do zweryfikowania. Jedną z owych klechd zdaje się być historia opowiedziana w *Oficerze*. Pojawia się tu nazwisko Apolinarego Karłowickiego – nosi je zarówno poległy powstańiec, jak i rosyjski oficer, krewny zabitego. Karłowicki jest zapewne fabularnym nazwiskiem postaci autentycznej, Apolinarego Radowickiego, dziedzica majątku Działkowicze. 17 maja 1863 r. powstańcy roznieśli na grobli w lasach Horeckich rotę piechoty moskiewskiej jadącą na furmankach, osłanianą przez 15 kozaków. Po dojściu wiadomości do Kobrynia, Rosjanie wysłali na odsiecz dwie rotę strzelców dowodzone przez pułkownika Ehrnberga. W stoczony 21 maja bitwie pod Horkami (gub. grodzieńska, pow. kobryński) poległ Apolinary Radowicki. Inny Radowicki, Gustaw, także sąsiad i dobry znajomy Elizy i Piotra Orzeszków,

Idziesz z wojskiem na *miatieżników* i *głaz na głaz* spotykasz się z bratem... z bratem, którego jak swoje życie lubisz. I twego brata zabija to wojsko, któremu ty sam zakomenderowałeś: strzelać!¹⁷

— mówi przerażony sytuacją Karłowicki.

Czy Wincenty Kamieński stanął kiedykolwiek oko w oko z polskimi oddziałami? Teoretycznie miał kilka takich okazji. Jednak żadne refleksy takich sytuacji nie pojawiają się w jego tekście. Być może Orzeszkowa pisząc *Oficera* miała także w pamięci historię swego przodka, która pozostawała ukryta w jednej z grubych ksiąg jej biblioteki. Być może dlatego wybrała tę właśnie klechdę spośród dziesiątek innych, które tyczyły powstania na Polesiu, i uczyniła postać rosyjskiego oficera tak ludzką i tragiczną. W treści opowiadania nie ma męczącej patetyki, jest jedynie sytuacja tragiczna. Natomiast wprowadzenie do utworu to proza poetycka, która jednocześnie przypomina czytelnikom mity, wedle których należy odczytywać opowieść. Oto propozycja Orzeszkowej:

Niech serca ostygające dla ojczyzny przybliżą się do tego żuźla, który niegdyś spadł był na jej drogę, niech odetchną wonią jego piekącą i gorzką.

To woń samego miąższu drzewa spalonego na ofiarnym stosie. Kto ją w płuca swe wciąga, tego oczy napełnią się łzami i serce uderzy mocno, a w tych łzach i w tym uderzeniu wskrześnie Miłość.

(...)

Ta, której zakochane oczy obejmują ziemię ojczystą, jak nad wszystko w świecie rodzeńsze, miłsze oblicze matki;

której przywiązane oczy wpatrują się w naród ojczysty, jak w nad wszystkie inne bliższe, miłsze grono rodzonych braci;

której wierne oczy towarzyszą braciom na drogach cnót, nad którymi rozpalają pochodnie radości;

której uwielbiające oczy wznoszą się ku dwom wielkim gwiazdom, noszącym imiona Sprawiedliwość i Wolność;

której mądre oczy dostrzegają, że bez światła tych dwóch gwiazd ciemna musi być ziemia i nieszczęśliwymi muszą być jej narody.

Oto stylistyka budująca pewien paradygmat widzenia spraw ojczyźnianych. Stos ofiarny i oplakująca swe dzieci ojczyzna–matka to model ewangelicznej matki cierpiącej pod krzy-

adiutant Traugutta, został aresztowany 29 maja 1863. Osadzono go w kobryńskim więzieniu i oskarżono o przestępstwa polityczne. Obaj Radowiczy zdają się być pierwowzorami poległego Karłowickiego i pochwyconego w lesie Olesia Awicza. Nie wiadomo jednak, kto mógłby być pierwowzorem postaci kapitana Karłowickiego. Kapitan Kiersnowski, Polak z pochodzenia, który dowodził oddziałem piechoty podczas jednej z pierwszych bitew Traugutta w lasach horeckich, poległ 17 maja. Był znany z rozbojów i łotrstwa, Rząd Narodowy wydał nań wyrok śmierci. Być może to właśnie z jego postacią była związana legenda o wyrzutach sumienia z powodu noszenia rosyjskiego munduru.

¹⁷ Wszystkie cytaty z *Gloria victis* pochodzą z wydania: E. Orzeszkowa, *Pisma*, red. J. Krzyżanowski, t. XXXVI, Warszawa 1951.

zem. Nie ma tu miejsca na dyskusję o tym, co znaczy być Polakiem. Prawdziwymi synami ojczyzny są tylko ci, których się właśnie oplakuje, oni weszli do mitycznej, ponadhistorycznej historii Polski. Orzeszkowa ożywia mit powstańczy, psychizuje czas narracji — narratorka każdego z tekstów *Gloria victis* to naoczny świadek wydarzeń, które wciąż rozgrywają się przed jej oczami, „powstają tętniące pulsem chwili”. Jak na tle tak emocjonalnego stosunku do historii¹⁸ wypaść może Polak ubrany w rosyjski mundur? Musi zostać postawiony w sytuacji tragicznego wyboru pomiędzy wiernością ojczyźnie przodków a wiernością honorowi rosyjskiego oficera. Karłowicki ratuje od śmierci aresztowanego w lesie Aleksandra Awicza, kolegę swego poległego brata. Umożliwia mu ucieczkę zdradzając rosyjską władzę i znieważając mundur, który jej służy. Oszukuje także swego przyjaciela, rosyjskiego dygnitarza, który ułatwia mu widzenia z Awiczem, myśląc, że kapitan chce przekonać młodego Polaka do zmiany zeznań. Karłowicki wybrał: ratując życie powstańca, zerwał automatycznie więzy łączące go z dotychczasowym życiem, ale zerwał je tylko zewnętrznie. W jego wnętrzu bowiem wciąż nie ma zgody na tak jednoznaczny wybór. Karłowicki był Wallenrodem tylko przez moment. Gdy należało już jawnie być Polakiem, zrzucić mundur rosyjski i uciekać z Awiczem, on odmówił. Został i popełnił samobójstwo. Czy dlatego, że „nie umiał wybrać między polskością i rosyjskością”?¹⁹ Raczej nie, bowiem wyboru przynależności narodowej dokonał jeszcze przed uwolnieniem Awicza. To ów wybór zmusił go do zwrotu daniny, którą winien był ojczyźnie. W opowiadaniu znajdujemy wiele fragmentów, które mówią, że w Karłowickim dokonuje się przebudzenie ducha narodu, którego można jedynie usnąć, zaś usunąć na dobre ze swego wnętrza nie można. Narrator prowadzi bohatera bardzo delikatnie ku polskości. Najpierw budzą się w nim uczucia związane z rodziną, gdy przerażony patrzy na zwłoki zabitego przed chwilą brata. Decyzja o odwiedzinach w celi Awicza zapada poza oczami czytelnika, kolejne etapy przemian możemy śledzić podczas rozmów, które Karłowicki prowadzi z młodym powstańcem. Opowieści o poległym bracie i rodzinie stopniowo przeradzają się w głębszy dialog. Gdy oficer mówi o swym polskim pochodzeniu, wyznaje:

¹⁸ Owe emocje związane z wydarzeniami lat 1863–1864 opisuje Orzeszkowa w jednym ze swych tekstów autobiograficznych: „Stałam się dwudziestoletnim świadkiem jednej z katastrof społecznych, najokropniejszych, jakie dostępnymi być mogą oczom śmiertelnych. Widziałam domy ludne i gwarne wymiecione z ludzi, jak w średniowieczne mory, wielkie mogiły wznoszące się wśród lasów, kryjące tych, z którymi niedawno tańczyłam, nawiedzane tylko przez leśnych ptaków; widziałam szubienice rysujące na niebie suche profile, blade strachy idących na śmierć, konające nadzieje, krwawe bóle, ponure żaloby, orszaki więźniów dzwoniących łańcuchami w drodze na Sybir, z długimi za sobą orszakami rodzin osieroconych i wraconych w nędzę. Słyszałam odgłosy bitew staczanych w wielkich lasach poleskich, wieści dochodzące z dała o zbiorowych śmierciach, spadających nie na setki, lecz na tysiące ludzi po etapach sybirskich, od chłodu, nędzy, ścisku, zarazy... Widziałam ustawy prawne, jawne i tajemne (przed Europą tajone), które jak grad gęsty spadały na nas, odsądzając nas od posiadania ziemi, prawa do pracy, zarobku, zasługi, mówienia własnym językiem, uczenia dzieci naszych wiary i historii przodków w języku przodków.” (*Autobiografia*, [w:] E. Orzeszkowa, *O sobie*, Warszawa 1974, s. 102).

¹⁹ Tak interpretuje opowiadanie Grażyna Borkowska, zob. też, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996, s. 108.

(...) ja, nim tu z wojskiem przyjechał, nigdy o takich rzeczach nie myślał. Nie przywykł. A jeżeli kiedy i pomyślał, to zawsze tylko tyle, że takie rzeczy *połno niczevo* nie znaczą. I teraz dopiero ja zaczął o nich myśleć... i zaczęło mnie zdawać się, że one coś znaczą.

Trudno mu pogodzić się z tym, co robi na Polesiu jako rosyjski oficer:

I najgorsze to, że człowiek sam siebie nie rozumie i czasem sam na siebie chciałby plunąć... To i nie chce się czasem po tym świecie chodzić.

Jednocześnie uważa, że powinien służyć uczciwie, skoro poszedł na służbę. Inaczej byłby zdrajcą, „a zdrada to paskudna, brudna rzecz”.

Karłowicki początkowo nie rozumie odzywających się w nim „instynktów”. Są one jednak nie do pokonania. Gdy ocalona przez niego polska rodzina prosi go o podanie nazwiska, ten odmawia. Wstydzi się jego polskiego brzmienia w parze z rosyjskim mundurem. Jest to jeden z najbardziej wymownych punktów opowiadania. Wedle Orzeszkowej polskość jest czymś organicznym, niczym determinanta genetyczna, która ma szansę odezwać się w każdym momencie naszego życia, wystarczą tylko odpowiednie warunki do jej wywołania. Karłowicki, do jedenastego roku życia wychowywany w polskiej rodzinie, zruszczył się potem całkowicie w pułku, jednak przeżycia z dzieciństwa ożywały zawsze wtedy, gdy pojawiało się coś z ojczyzną związanego: brat studiujący w Petersburgu czy służba na Polesiu w oddziałach tłumiących ruch partyzancki. Dręczące sny Karłowickiego, w których udawania swemu zastrzelonemu bratu, że powstanie to „*bezumje* jest — *sumaszestwie* naprzeciw takiej potęgi stawać...”, prowadzą go jednak do rozwiązania zagadki swych koszmarów. Wyznaje Awiczowi: „I wy wszyscy moja krew, ja to poczuł teraz, kiedy was poznał...”. Karłowicki jest już więc Polakiem. Pytanie: dlaczego nie chciał radykalnie rozwiązać problemu rosyjskiego munduru? Wystarczyło zrzucić go w odpowiednim momencie, a przecież taki się nadarzył. Wydawałoby się, że swym czynem odkupił służbę zaborcy.

Sytuacja wykreowana przez Orzeszkową należała do dość często spotykanych w tamtych czasach. Robienie karier w armii zaborcy było po prostu jednym ze sposobów na życie. Przypomnijmy chociażby sylwetkę Romualda Traugutta, który doszedł do stopnia podpułkownika saperów w wojsku rosyjskim. Poprosił o dymisję w 1860 roku. Nie wiadomo jednak, jakie dylematy zrodzić by się w nim mogły, gdyby w czasie wybuchu powstania w Kobryńskim pozostawał w służbie czynnej. Karłowicki był pełen poszanowania i czci dla potęgi armii rosyjskiej, której część sam stanowił. Chce jednak za wszelką cenę zrozumieć, co popchnęło „garść ludzi *niewojennych*” do wystąpienia przeciw niezwyciężonemu dwugłowemu orłu. Awicz odkrywa przed Karłowickim coś, co jak się zdaje było najbliższe myśli politycznej samej Orzeszkowej — świat idei. Odradzająca się w kolejnych pokoleniach myśl narodowowyzwoleńcza podobna jest do archetypu właściwego wyłącznie polskiej nieświadomości zbiorowej:

Dziś pociskami armatnimi na proch starta idea odrodzi się jutro, i jej być musi prędzej czy później zwycięstwo ostateczne, i ona jest rozumem wyższym nad cyfrę twojej armii, nad twoje petersburskie granity i malachity, nad twoje szyderstwa i gniewy — bo jest samą prawdą świata i Boga

— argumentuje Oleś Awicz. Po stronie tego pozarozumowego i poza argumentami z kręgu cyfr i logiki stojącego mitu eleuzyjskiego opowiada się Orzeszkowa. Nigdy nie zrozumiałaby swego dziadka, Wincentego Kamieńskiego, który dał się uwieść rosyjskiemu mitowi: wierze w potęgę armii samodzierzawcy²⁰.

Po rozmowie z Olesiem, zarażony ideą Karłowicki nazywa siebie człowiekiem zgubionym i przestaje wierzyć w sens swej służby: „choćby i jenerałem został, to czuję!... że adnakoż zgubiony!”.

Jednak nie seria rozmów Karłowickiego z Awiczem w celi więziennej zdaje się być najważniejszym fragmentem opowiadania. Jest nim niewątpliwie ostatnia scena: samobójstwo głównego bohatera, który umiera samotnie, darowawszy wprzód wolność Awiczowi. Co oznacza wybór Karłowickiego? Decyzję tę można rozpatrywać jedynie na płaszczyźnie egzystencjalnej, poza podziałami narodowościowymi. W każdym razie jest to niewątpliwie ucieczka. Postanowienie o wycofaniu się z życia przyniosło Karłowickiemu nieoczekiwany spokój ducha, nieznaną dotąd harmonię. Decyzję o ratowaniu Awicza i samobójstwie podejmuje po samotnym, całodziennym dumaniu w lesie. „Czy to samotność i natura tchnęły w niego spokój i ukojenie? Bo rysy miał ukojone, kark wyprostowany i krok spokojny, równy” — pyta dyskretny narrator.

Czy „ucieczka” Karłowickiego akceptowana jest przez Orzeszkową? Na trop prawdopodobnych sądów autora naprowadza przytoczony wyżej fragment prozy poetyckiej, rysujący schemat ojczyźnianego mitu, w którym nie ma miejsca na wallenrodyzm ani rezygnację. Jest jeden słuszny wybór, którego należy dokonać. Jakże tragicznie rysuje się w kontekście owego mitu postawa Karłowickiego i jego dylematy. Pomimo oficerskich szlifów jest człowiekiem o wielkiej prostocie ducha, niewiele pojmuje z tego, co czuje. Gdy rozumie, jak dziwna jest jego sytuacja, wybiera śmierć. Być może konstrukcja artystyczna *Oficera* zakładała ten właśnie rozdzźwięk: niemożność wypełnienia każdego życia jednym mitem i jedną prawdą. Jest to sytuacja uniwersalna, swego rodzaju projekt egzystencjalny. Bohaterów antycznych tragedii los karał za grzechy przodków. Sytuacja Karłowickiego jest podobna: został wystawiony na hiobową próbę, ponieważ jego ojciec nie miał pieniędzy na kształcenie chłopca i oddał go armii zaborcy. Taki sens zdaje się mieć przytoczenie w opowiadaniu retrospektywnego fragmentu biografii tej postaci. Każdy z bohaterów antycznych tragedii sam wymierza sobie

²⁰ Myślenie mityczne, tak charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznego sposobu poznania, obejmowało także sferę historii i polityki. W drugiej połowie XIX wieku upowszechnia się powoli przekonanie, że mit to najpierwotniejsza forma poznania i jeden z języków artykulacji świata. Mówiąc o mitycznym myśleniu Orzeszkowej i fascynacjach jej dziadka, mam na myśli mit będący próbą uporządkowania faktów ogólnych, pewnych tendencji dostrzeganych w świadomości zbiorowej tych czasów.

karę, wyprzedzając fatum, czyli działanie wyroku wydanego przez otoczenie. Karłowicki, podobny Edypowi wykluwającemu sobie oczy, strzela do siebie ze swego oficerskiego rewolweru. Nie chce, by sądzili go inni.

(...) kiedy człowiek popełnia na przykład samobójstwo, rozstaje się z życiem jedynie z tej racji, by się ratować, żeby się pozbyć czegoś niewygodnego; nie znaczy to, by nie chciał samego siebie: nie chce brzemienia, które nosi²¹.

Jak owo brzemie oddzielić od ciała, nośnika wszelkich sensualnych i duchowych atrybutów naszej egzystencji? Niemożliwe. Unicestwiamy więc siebie. Współczesna psychoanaliza dostarcza wielu sposobów na zrzućcie brzemienia. Czy jednak wyartykułowanie problemu i zrozumienie przyczyn bólu łagodzi go? Karłowicki po swoistym seansie psychoanalitycznym w celi Awicza zrozumiał przyczynę swych cierpień. Mimo to na dalsze życie z ową wiedzą nie chciał się zdecydować. Narrator, który dotąd pozostawiał czytelnika sam na sam z cierpieniami bohatera i nie ujawniał swej wszechwiedzy, na końcu zawiesza swą dyskrecję i odzywa się pełnym współczuciem dla swej postaci głosem:

Ej, krwi od rodu ojczystego w dziedzictwie otrzymana, jak ty czasem obojętnie w żyłach człowieczych krążysz, aż wzburzysz się i zapłoniesz zgryzotą śmiertelną!

Ej, ty niewolniku biedny, któremu palce ugniotły duszę w kształt dla niego pożądany, coś uczynił, gdy ta dusza ocknęła się i krzyknęła, że taką pragnie zostać, jaką stworzył ją Pan Niebieski?

Orzeszkowa mówi tu o poczuciu przynależności narodowej nie tylko jako o właściwości dziedzicznej, ale przede wszystkim nadaje mu cechy *sacrum*. Bycie Polakiem czy Rosjaninem to atrybut Boga w każdym człowieku, boski wybór. Decyzja o zmianie narodowości musi zostać ukarana, bowiem jest to wystąpienie przeciw boskiemu porządkowi egzystencji. A więc jesteśmy ponad historią, poza dziejami. Maska roku 1863 zdaje się ukazywać jedynie prawdy uniwersalne, pewną właściwość człowieka, z którą nie powinien walczyć, bo skazany jest na walkę daremną. Jednocześnie owa uniwersalność niemożliwa byłaby bez przeżycia przez Elizę Orzeszkową kilku konkretnych wydarzeń powstania styczniowego, bez próby wytłumaczenia tego zrywu w sposób mityczny i utrwalenia go w porządku historii narodu.

Niedługo przed przystąpieniem przez Orzeszkową do pracy nad *Gloria victis* ukazują się *Echa leśne* Stefana Żeromskiego²². Tekst ten nieco inaczej niż *Oficer* rysuje problem bycia Polakiem w rosyjskim mundurze. Opowiadanie jest bardzo ascetyczne, kilka faktów na kilkunastu stronach i przejmujące zakończenie. Wiemy, że Żeromski utrwalił opowieść nieprawdziwą, sensacyjną plotkę, która przydawała tragizmu walce powstańczej. Pierwowzór generała Rozłuckiego, pułkownik Wojciech Ostrowski, dowodził w 1863 roku stacjonującym

²¹ P. de Marivaux, *Życie Marianny*, tłum. J. Rogoziński, Warszawa 1959, s. 133–134.

²² Opowiadanie powstało latem lub jesienią 1904 r., pierwodruk: *Kalendarz Robotniczy na rok 1905* (Kraków).

w rejonie Piotrków — Opole — Wolbórz 28. Połockim Pułkiem Piechoty. Podobnie jak kilku innych oficerów polskiego pochodzenia, w pułku służył także siostrzeniec dowódcy, chorąży Witold Udymowski, który przeszedł na stronę powstańców. Został skazany na śmierć i rozstrzelany 9 lutego 1963 r. W *Echach...* Żeromski czyni Rozłuckiego odpowiedzialnym za śmierć bratanka. Tymczasem pułkownik Ostrowski nie tylko nie brał udziału w sądzie krewniaka, ale nawet próbował zorganizować mu ucieczkę. W parę miesięcy później na własną prośbę podał się do dymisji. Literacki Rozłucki uosabia więc literacki konflikt.

Rozłucki ostentacyjnie wszędzie mówi po polsku. Nie ma kłopotu z pogodzeniem swej polskości z barwami zaborcy. Problem zdrady istnieje dla generała dopiero wtedy, gdy zostanie złamana oficerska przysięga. Podał się mistyce armii. W niej widzi miejsce dla siebie i swej rodziny, którą utożsamia z wojskiem:

Rodzonego brata drugi z rzędu syn, Jan — mówił generał w zadumie. — Brat mój w sewastopolskiej wojnie pod Małachowym Kurhanem sławnie zginął. Generał–major, mikołajewskich czasów człowiek. Za węgierską kampanię nagrodzony stopniem, orderami, majątkiem w penzeńskiej guberni. Na polu bitwy umierając mnie tych dwóch synów swoich polecił. Jam mu braterskie i żołnierskie słowo dał, że ich na ludzi wychowam, w świat wyprowadzę. No i dochowałem słowa. I dochowałem...²³

„Wyprowadzić na ludzi” Rozłucki rozumie jednoznacznie jako kontynuację rodzinnej tradycji wojskowej. Mały Janek wyrósł w carskim mundurze. Dane mu było jednak uczestniczyć w dziwnej wojnie, w powstaniu Polaków. Wybrał „obowiązek dla swej ojczyzny”. Ów zew krwi przodków jego stryj uznaje za „brednie” i plamę na oficerskim honorze. Sąd wojskowy zadaje zbiegowi zasadnicze pytanie: „Coś zrobił z twoją przysięgą? (...) Przysięgałeś czy nie?”. Sądzący myślą kategoriami struktur i regulaminu armii, młody porucznik Rozłucki kategoriami uczuć narodowych. Porozumienie nie jest możliwe i nie czas na nie przed obliczem doraźnej sprawiedliwości. Przed egzekucją Jan poleca stryjowi, „żeby mój mały sześćioletni syn, Piotr, był wychowany jako Polak, taki sam jak ja.”. Nie wiemy, jak stryj wypełnił polecenie. Autor zawiesza odpowiedź.

Mundur jest zawsze symbolem. W założeniu ma być zwornikiem jedności organizmu państwowego. Rosja umożliwiła kariery wojskowe członkom podbitych narodów. Mieli być wierni przysiędze — to zacierało ich przynależność narodową. Co jednak począć z podziałami wewnątrz rodzin? Czy rosyjski mundur oznaczał renegata?

Armia to system, który wymaga poświęcenia duszy, zwłaszcza w czasie wojny. Zawsze jest to wybór totalny. Nawet jeśli żołnierz może zachować swą narodowość, będzie uczestniczył w sytuacjach tragicznych dla swych rodaków. Dobrym komentarzem do pytań stawianych przez *Echa leśne* jest wiersz Zbigniewa Herberta, który rozważając pół wieku później zagad-

²³ Ten i następne cytaty z *Ech leśnych* pochodzą z wydania: S. Żeromski, *Dziela*, opr. S. Pigoń, t. 4, Warszawa 1973.

nienie przynależności narodowej, także zawiesza odpowiedź na pytanie, co ową przynależność warunkuje:

Z faktu używania tych samych przekleństw
i podobnych zaklęć miłosnych
wyciąga się zbyt śmiało wnioski
także wspólna lektura szkolna
nie powinna stanowić przesłanki wystarczającej
aby zabić
podobnie ma się sprawa z ziemią (...)

chciałbym nareszcie wiedzieć
gdzie kończy się wmówienie
a zaczyna związek realny
czy wskutek przeżyć historycznych
nie staliśmy się psychicznie skrzywieni
i na wypadki reagujemy teraz z prawidłowością histeryków (...)

prawdę mówiąc nie wiem
stwierdzam tylko
istnienie tego związku
objawia się on w błądności
w nagłym czerwienieniu
w ryku i wyrzucaniu rąk
i wiem że może zaprowadzić
do pośpiesznie wykopanego dołu (...) ²⁴.

W sto lat po wybuchu powstania styczniowego powstaje kolejny ważny tekst poświęcony dylematom Polaków przebranych w obcy mundur — *Heydenreich* Jarosława Iwaszkiewicza. Autor wpisuje się w tradycję stale obecnego w polskiej prozie tematu: czy można zatrzeć w człowieku ślady przynależności narodowej? Czy narodowość może być sprawą wyboru?

Nie ma pewności, jak daleko pozostają od siebie historia i literatura. Czy pierwsza odtworza, czy kreuje drugą? Czytając teksty literackie, musimy mieć świadomość, że odbieramy wizję artysty, który eksponuje momenty tragiczne. W kreacji artystycznej obcy mundur szkodzi polskiemu ciału — zawsze okazuje się źle dopasowany.

Heydenreich Iwaszkiewicza to opowiadanie przewrotne. Autor przeciwstawia sobie dwie postaci grające nie swoje role: Polaka z Litwy ubranego w mundur rosyjskiego porucznika i byłego carskiego oficera, pół Niemca, pół Francuza dowodzącego polskim oddziałem partyzanckim. Mundur nie jest tu znakiem przynależności narodowej, bo w świecie Iwa-

²⁴ Z. Herbert, *Rozważania o problemie narodu z tomu Studium przedmiotu (1961)*, [w:] tenże, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1992, s. 150–151.

szkiewicz (podobnie jak w świecie Orzeszkowej) determinanty pochodzenia pokonać nie można. Mundur jest jedynie informacją o dokonanej wyborze. Udał się on lepiej Heydenreichowi, który z urodzenia nie przynależy nigdzie. Młody porucznik Laudański, Polak i katolik, podobnie jak bohater *Oficera*, przeżywa swą polskość dopiero w sytuacjach skrajnych. Z wściekłością kłując bagnietem polskiego powstańca, Laudański wykrzykuje po polsku w kierunku Heydenreicha: „Patrz tylko, ścierwo niemieckie, jak się Polak bije!”²⁵ Świadomość Laudańskiego ulega rozdwójnieniu: Polak w rosyjskim mundurze nie może znieść tego, że Niemiec przebiera się za Polaka. Jego własny rosyjski mundur zamienia się w tym momencie w szatę Dejaniry. Już nie za cara i za Świętą Ruś walczy Laudański, staje na chwilę po stronie mitu o walecznym Sarmacie, dla którego Heydenreich uosabia germańską obcość. W momencie wielkiego wysiłku ciała, uczuć i woli wszystko się Laudańskiemu miesza, a raczej (jak powiedziałaaby Orzeszkowa) powraca na swoje miejsce. Jeden moment odsłania ową pierwotną, zapisaną przez Boga, matrycę człowieka. Powrót do rzeczywistości jest ciężki. Laudański płacze jak dziecko w ramionach kozaka, który pociesza go w tołstojowskim duchu:

Ze braci pozabijał, swoich, Polaków pozabijał? To co? Gołąbku, poruczniku, a jakbyś ruskich pozabijał to co? To także bracia. Wszyscy ludzie bracia, wszyscy na świecie, a zabijają się, strzelają, wieszają, mordują, cisną jedni drugich, prześladują — choć i bracia.

Autor itinerarium, Wincenty Kamiński, zdaje się także stać po stronie prawdy wypowiedzianej przez Podchaluzina. Szczyci się swą ludzką postawą wobec konwojowanych jeńców, nie opisuje żadnych żołnierskich ekscesów, które musiały mieć miejsce podczas długich marszów czy leży zimowych. Żołdacką chciwość ujawnia jedynie w momencie, gdy żałuje, że nie doszło do zdobycia okrętu, który można by złupić zgodnie z prawem morskim.

Kozak Podchaluzin, reprezentujący w tekście Iwaszkiewicza ponadhistoryczny Logos, zdaje się rozumieć prostą prawdę, która brzmi „krew to krew”. Od początku znajomości wypytuje Laudańskiego bez ceremonii o jego polskie pochodzenie. Deprymuje to młodego porucznika mającego opory przed wyznaniem, że pochodzi z podbitego narodu. „Co tam Polak czy nie Polak — (...) cesarzowi służę jak i ty. Obaj jesteście rosyjscy żołnierze.” — odpowiada Laudański uciekając od tego, co kryje rosyjski mundur.

Maria Janion dostrzega w powstańczej prozie Iwaszkiewicza tonację ironii tragicznej²⁶. W *Heydenreichu* przedmiotem działań Laudańskiego jest pomyślność imperium rosyjskiego. Gdy dochodzi do bitwy, okazuje się jednak, że porucznik nie czuje się do końca częścią owego organizmu, co więcej, musi zabijać tych, z którymi, choć niechętnie, czuje wspólnotę. Nie może poczuć się swobodnie, bo nie dostrzega porządku dziejowego, za który mógłby walczyć.

²⁵ Ten i następne cytaty z opowiadania *Heydenreich* pochodzą z wydania: J. Iwaszkiewicz, *Zarudzie*, Warszawa 1976.

²⁶ M. Janion, *Iwaszkiewicza «mit powstania» i ironia czynu dziejowego [w:] O twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, red. A. Brodzka, Kraków–Wrocław 1983, s. 11.

Każdy czyn obraca się przeciw niemu, wywołuje skutki nieprzewidziane, w każdym razie dalekie od zamierzonych.

Porównując tekst itinerarium Wincentego Kamińskiego i opowiadania Orzeszkowej, Żeromskiego oraz Iwaszkiewicza, dojść można do jednego wniosku: jakże proste jest życie, jakże skomplikowane sytuacje kreuje literatura.

sztuka stara się uszlachetnić
podnieść na wyższy poziom
wyśpiewać odtańczyć zagadać
zetlą materię ludzką (...) ²⁷

Kamiński maszeruje z armią i nie zastanawia się, co będzie, jeśli jego kula trafi rodaka. Zaskakuje nas swym poczuciem pewności. Jest Polakiem w rosyjskim mundurze i fakt ten nie stwarza sytuacji wyborów tragicznych ani nawet nie pobudza przodka Orzeszkowej do refleksji. Idąc przez Poznańskie, zarzuca żyjącym tam Polakom, że zniemczeli. Sam ma więc poczucie polskości tak silne, iż rozpoznaje odstępców. Nie łączy jednak przynależności narodowej z polityką, jest poza mitami ojczyźnianymi związanymi z Napoleonem. W tekście poprzedzającym sylwę trudno dostrzec konkretną opcję polityczną autora. Natomiast na podstawie fragmentów, jakie wybrał Kamiński, aby wypełnić swój raptularz, zorientować się można, ku któremu z mocarzy Europy kierowało się serce Kamińskiego:

(...) obaj cesarze [Napoleon i Aleksander I — I. W.] pojawiają się niejednokrotnie na kartach sylwy. (...) Aleksander występuje zawsze jako szlachetny i mądry monarcha, przebaczący pokonanym przeciwnikom i ubolewający nad tym, iż pycha doprowadziła Napoleona do upadku. Specjalnie dobrane cytaty podkreślają życzliwość cara dla Polaków. Wspominając ogłoszoną przez niego konstytucję dla Królestwa Polskiego, Kamiński — za «Kurierem Litewskim» — zaznaczył, że konstytucja ta, zgodna z życzeniami narodu polskiego, stanie się pomnikiem wspaniałomyślności Aleksandra I, który przywrócił Polakom byt polityczny, utracony od roku 1795. Toteż wraz ze zgonem Aleksandra Polacy — jak głosi przytoczona przez Kamińskiego kantata niejakiej Julii Grodzickiej — stracili w carze ojca. Na szczęście zmarły monarcha zostawił Polakom drugiego ojca w osobie swego brata, złożył bowiem «los nasz w ręce Mikołaja» ²⁸.

Itinerarium ukazuje świadomość żołnierza, któremu zabrania się analizowania sytuacji ogólnej, gdyż przeszkadzałoby to w wykonywaniu konkretnych zadań. Kamiński ulega natomiast mitowi wojny ojczyźnianej prowadzonej przez Rosję przeciw uzurpatorowi francuskiemu, poddaje się sile munduru rosyjskiego. W okresie wojen napoleońskich Rosja przyjmuje na siebie dziejową misję ratowania Europy. Przyszłość należy do Wschodu, który

²⁷ Z. Herbert, *Zwierzędło wędruje po gościńcu* z tomu *Rovigo*, Wrocław 1992, s. 42

²⁸ E. Jankowski, op. cit., s. 76.

ma odrodzić cywilizację zachodnią. Owo przekonanie o dziejowej roli narodu opierano na niepodważalnej wierze w potęgę militarną państwa:

Zaborczość i imperializm znajdowały ujście w mistyce wojowania, wyidealizowanym wizerunku żołnierza–bojownika, upajaniu się patosem wojen i zwycięstw. W rozbudowie armii przejawiał i uzewnętrzniał się charakter rosyjskiego państwa totalitarnego.

Od czasów Piotra armia rosyjska należała do najnowocześniejszych i największych w Europie. (...)

Kraj był biedny, ale armia bogata. Pozostawała ona poza zasięgiem krytyki; umiłowanie jej stanowiło synonim patriotyzmu. Naród pozostawał pod silnym wrażeniem potęgi własnej armii. Tej zbiorowej hipnozie ulegli nawet zwolennicy demokracji i przeciwnicy totalizmu. W armii winni służyć ludzie nie tylko silni fizycznie, lecz przede wszystkim mocni duchem i twardej woli. Służba w armii była prawdziwym szczęściem. Cały naród winien pracować na rzecz wojska i oddawać mu wszystko co miał najlepszego. Rodzina winna oddać armii najstarszego syna; hodowca koni — najlepszego konia; fabrykant — najlepszą maszynę; robotnik — swoją staranną pracę. (...) Pułk, jego sztandary, jego przeszłość i tradycja były świętością dla żołnierza! (...)

Przebrane bitwy propaganda przedstawiała jako zwycięstwa lub «planowe wycofanie się». Utrwaliło się przekonanie, że armia rosyjska jest niezwyciężona. W roku 1813 doszła ona do Paryża, w 1920 miała dojść do Pirenejów, 25 lat później doszła do Berlina²⁹.

W 1805 roku, czyli wtedy gdy Wincenty Kamieński wyrusza na swe pierwsze wyprawy, cerkiew prawosławna rzuca klątwę na Napoleona, a sztandary wojskowe zostają opatrzone w symbole religijne. Prawosławie połączyło się z racją stanu i siłą armii. Rozpoczęła się święta wojna pomazańców bożych. W takiej atmosferze walczył dziadek Orzeszkowej. Nie może nas więc dziwić, że niektóre nierozstrzygnięte bitwy przedstawia jako zwycięstwo Rosjan, zaś tych, w których armia imperium carskiego została pokonana, w ogóle nie komentuje. Armia rosyjska stanowiła narodowy monolit, wojska Napoleona uważano za zbieraninę. Kamieński już na początku swej opowieści informuje, że był jedynym Polakiem w elitarnym pułku. Kontekst wskazuje, że słowa te wypowiada z dumą. Czuł się więc zaszczycony gestem rosyjskiej armii, która przyjmuje w swe szeregi obcych. Ciekawe zresztą, jak udało mu się dostać do pułku uważanego za *obrazcowy*. Brak cudzoziemców w jego szeregach oznacza, że rzeczywiście przypisywano mu funkcje gwardyjskie, czyli ochronę panującego. Być może rodzina Kamieńskich miała znajomych wśród urzędników wojskowej administracji, być może któryś z przodków także służył w carskiej armii. Na pewno pomogło młodemu Wincentemu świadectwo zatrudnienia w administracji cywilnej. Wstępując do korpusu ofi-

²⁹ A. Andrusiewicz, *Mit Rosji. Studia z dziejów i filozofii rosyjskich elit*, t. 1, Rzeszów 1994, s. 165–166.

cerskiego musiał zapewne wykazać się dowodem szlachectwa i stanem majątkowym. Udział w wielkiej wojnie w określony sposób ukształtował świadomość Kamińskiego. Jeśli wstępując do wojska był obojętny na sprawy narodowe, takim pozostać już nie mógł opuszczając szeregi armii w roku 1813. Musiał być świadom, że interesy Rosji w ponapoleońskiej Europie nie idą w parze z interesami Polaków ani na Litwie, ani w kilka lat potem utworzonym Królestwie Kongresowym. Być może nie kojarzył bycia Polakiem z posiadaniem własnego, niezależnego państwa. Być może to właśnie służba w potężnej armii uświadomiła mu, jak silną „opiekunkę” zyskała Polska w 1795 roku. Dlaczegoż by mocarstwo, wcielające w granice swego imperium tak wiele innych narodów, nie miało wcielić doń Polaków? Postawa taka nie oznaczała wcale serwilizmu, lecz uznanie naturalnego porządku rzeczy przez żołnierza, który przyjrzał się imperium od środka. W 1812 r. uznano Rosję za zbawicielkę Europy, zaś gloryfikacja armii sięgnęła szczytu. Zwycięskich generałów za życia ogłaszano bohaterami narodowymi. Kamiński wiedział, jaka kariera otwiera się przed nim. Jednak zrezygnował ze służby zawodowej jeszcze w czasie trwania działań wojennych. Podaje, iż przyczyną „odstawki” był zły stan zdrowia. Być może dano mu odczuć, iż Polak jest niechętnie widziany w gwardii. Dla elementów niepewnych nie było miejsca przy boku cara. Prawdy nie poznamy prawdopodobnie nigdy, pozostaje tylko domysł. Kamiński wrócił do swej roli hreczkosieja i pisania sylwy — dwóch podstawowych czynności polskiego sarmaty. Został dziadkiem jednej z najsłynniejszych polskich pisarek i musiał pośmiertnie zmierzyć się ze swym młodzieńczym wyborem rosyjskiego munduru. Eliza dopisała mu biografię zgodną ze swym wyobrażeniem Polaka, zmieniając mundur carski na napoleoński i umieściła w swym życiorysie jako dopełnienie wizerunku polskiej pisarki-patriotki. „Życiowy błąd” Kamińskiego został więc naprawiony przez wnuczkę, która w ten sposób uspokajała rodzinne sumienie i przystosowywała biografię do potrzeb czytelników.

Omawiając itinerarium Wincentego Kamińskiego, usiłowałam znaleźć w literaturze polskiej konteksty, które powtarzałyby w jakimś stopniu sytuację egzystencjalną dziadka Orzeszkowej. To właśnie wnuczka porucznika keksholmskiego pułku przez przypadek ożywiła tę postać. Wciąż zapalczywie walczyliśmy o wizję przeszłości, która, choć już znieruchomiała, jest najbardziej pełna życia. Literatura dopisuje minionym wypadkom wciąż nowe fabuły. My zaś jesteśmy w sferze literackiego mitu — nie ma sensu bronić się przed nim. Kolisty czas powracających zdarzeń powoduje, że dzieło tworzy własne kategorie duchowo-przestrzenne, silniejsze często od faktów. Opowiadanie historyczne uczy patrzenia na zbiorowość poprzez jednostkę, kreuje misterium jednostki odrywające się wciąż od ołtarza narodu. Kamiński, Orzeszkowa, Żeromski, Iwaszkiewicz opisują sytuację Polaka, którego nie można uznać za zaprzańca, mimo że odmawia uczestnictwa w narodowej wspólnotcie. Ona jednak sama się o niego upomina. Kamiński porzuca armię i wraca do rodzinnej wsi litewskiej. Mamy wrażenie, iż gdyby nie wstrzymał pióra, mógłby rozpocząć poemat opisowy godny Mickiewicza. Karłowicki ratuje powstańca. Rozłucki musi się zmierzyć z polską

przyszłością swego wnuka. Laudański zrozumie, że z krwią przodków nie ma żartów, nawet jeśli zamaskuje się ją obcym mundurem.

Po lekturze wyżej przywołanych tekstów niełatwo przyjdzie wymawiać słowa: kolaboracja, zdrada, serwilizm. Za każdym z nich stanie bowiem natychmiast szereg opcji politycznych, tragedii osobistych, a czasem po prostu racjonalnych wyborów lub niezależnych od jednostki uwarunkowań rodzinnych. Każda wspólnota narodowa kreuje mity i określa zasady bycia jej członkiem po to, by chronić samą siebie. Jest to naturalny mechanizm podobny do prawa zachowania gatunku. Momenty bezpośredniego zagrożenia narodu generują potrzebę samookreślenia. Wojny napoleońskie i powstanie styczniowe nie tylko w refleksji historycznej, ale przede wszystkim w literaturze, są dobrym polem dla obserwacji procesu budowania definicji słowa **Polak**.